MONITOR
Na R. P. 1770.
Nro. XXXVII.
d. 9. Maja.

Cui cum paupertate bene convenit dives est.
Seneca Lib. 1. *Epist.* 111.

SZczęśliwy był naypierwszych na świecie Ludzi stan, ktorzy bogatymi się sądzili, nie wiele maiąc, ktorzy powierzchownemi y nie przymuszonymi ziemi kontentuiąc się owocami, w przepaścistą iey głębokość łakomey nie zapuszczali chciwości.

Była na ow czas zgoda y zaufanie pospolite. Nie dzieliły zdań oborane gra-

nice, y poſypane rożne kopce. O ktore teraz roſpoczęte ſprzeczki z naypoufalſzych przyiacioł głownemi czynią nieprzyiaciołmi. Nie rozrywały okrutnie słodkiego ludzkości związku te słowa straſzliwe, tak wiele krwi co wiek toczące: *Moie y Twoie.* A lubo tak poważnych, ciekawych, przemyślnych, dowcipnych, kſztałtnych, y mądrych wrzekomo nie było uſtaw, co do rządu w społeczeńſtwie, y co do ſamego społeczeńſtwa trwałości, iakie teraz w politycznych Narodach widzieć ſię daią, przecież świętſze, y czyſtſze na ow czas to natury Prawo, przeſądami rożnymi y złymi ſkłonnościami nie przytłumione, nie zatarte: *Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń* (na ſercu ludzkim od ſprawcy natury wyryte;) prawdziwą w Narodzie ludzkim bez obłudy, y przewrotności utrzymywało iedność.

Mniey było na ow czas Praw, bo tylko iedne proſte natury Prawo, na rozumie piſane, ale mniey ieſzcze było wyſtępkow.

Dopiero otwarta ziemia y w ſwoich ſkryto-

ſkrytościach zwiedziona, nauczyła ludzi łakomſtwa, ambicyi, lichwy, zarobkow nieſumiennych, oſzukiwania, podſtępſtwa, y na życie bliźnich czuwania. Co w krotkich słowach Poeta opiſał.

Effodiuntur opes irritamenta malorum;
Perfudêre manus fraterno ſangvine Fratres,
Conjugis exitio Vir imminet, illa mariti &c.

Im więcey zdobyczy ziemſkich, y wynalazkow pożytkowania z niey pomnażało ſię, tym więcey też przybywało w ludziach chciwości y łakomſtwa. Przezwali ludzie niecnoty ſwoie, naturalnymi potrzebami, ażeby ſię mogli przeciwko ſtrofowaniu, y wzgorſzeniom bronić y zaſłaniać natury prawem. Z tym wſzyſtkim Opatrzna natura zwierzętom, ptaſtwu, rybom, ſzczepom, kwiatom, żywności wzroſtu, roſkrzewienia, y w poſtaciach ſwoich zachowania, hoyno pozwalaiąca bez wytworności w zdobywaniu y ſzafowaniu, mogłaby zawſze była zachować ludzi w obrębach proſtego, zdrowego, y ſpokoynego bez wymysłow dobra. Y zapewne więcey było by w nas myślenia o nieśmiertelności, gdybyśmy mniey

mnieу docześnych wygod y roſkoſzy pragneli. Wyżſze poymowanie rzeczy Boſkich, y goręτſze żądania do Niebieſkiey wieczney oney rodziłyby ſię w nas oſiągnienia chwały, gdybyśmy niſko bardzo nie ſpuścili ſię byli w ziemię. Do ktorey przylgnąwſzy, zapomnieliśmy o przyſzłym życiu, y o roſkoſznym Niebie do ktorego nabyliśmy Prawa, w prawowierney pomieſzczeni będąc Religii.

Ale wroćmy ſię do tych potrzeb, ktoreśmy nazwali naturalnemi, w rzeczy zaś ſamey ſą zbytkami, y ofiarami tylko ſłużem puſzczonych paſſyi naſzych, mimo względow na cnotę, na ſpokoynośc, y na dobro bliżniego.

My ſami przez naſze przywiązania ślepe, y przez chciwości roſpoſtarte w umyſłach, wciągnęliśmy ſię w potrzeby. Kiedy z Człowieka ſtworzonego do umyſłu przybierania, y doſkonalenia zrobiliśmy teraz Człowieka cale wylanego na ozdobienie y tuczenie ſamego ciała. A przez to ſamo oſłabiliśmy moc dowcipu, ſpoſobność do cnot, y męſtwo ſerca.

Ani

Ani dobrodzieyſtwami natury naſyceni być niechcieliśmy w pokoiu y z wolnością, woleliśmy zaprzedać ſię innym, aby wyżebranymi od nich cieſzyliśmy ſię darami, przemyſłu dowcipu ich ſkłonnego do ſwego maiątku ſkutkami. A że kray żaden nie wyſtarcza do przyodziania, y nakarmienia nas. Zaieżdżamy po wymyślne ſzaty y pokarmy do cudzych kraiow, zapiſuiemy one zdalekich bardzo mieyſc; y częſtokroć niżeli przez morza, y oddalone drog krętości te oczekiwane doſtaną ſię do nas roſkoſzy, giniemy przyduſzeni gwałtownością y mnogością ciężkich paſſyi naſzych, ktore do ogarnienia onych w nas powſtaią, y coraz żywiey nas burzą.

Przydaymyż tu ieſzcze owe śmiertelne trwogi, y kłopoty o utrzymanie ſię przy tych wyſzukanych y ſprowadzonych dobrach! Przydaymy owe zazdrościwe na okazałość naſzę ſpoglądanie innych, nie maiących ani mieć mogących podobney świetności y pompy. Co to koſztuie krwi naſzey? iak nam to przerywa

wa ſen? iak naylepſzy ſmak żołcią zaprawia? y śmiech nas łzami, albo wzdychaniami przeplata? A nuż kiedy ieſzcze rozważemy nikczemny ſtan łakomych, ſknercow, nie poruſzonych żadnym ludzkości, przyiemności, honoru wzorem. Kto zy kiedy wlepią ſię w ſzkatułę całym ſercem, za nic maią ſwoie nawet zdrowie, y życie, nietylko cudze. Nie maią nad ſobą ſamymi litości, nietylko nad cudzemi by też nayblizey do nich należącemi potrzebami. Zdania, opinie, ſzyderſtwa iawne innych ludzi, niemogą ich od tey ślepey y naypodleyſzey odwabić paſſyi; iako ow, ktorego Horacyuſz opiſał, Bogacz: ktory chociaż palcem był wytykany w Athenach, y za oſtatniego wſzędzie ogłaſzany człowieka bez czci, bez honoru, bez poczucia żadney przyſtoyności, on ſłodził ſobie te wzgardy y urągania zamykaniem ſię ſekretnym, y brząkaniem pieniędzmi:

- - - *Populus me ſibilat; at mihi plaudo Ipſe domi, ſimul ac nummos contemplor in arca.* Na oſtatek y to trafia ſię: że

ogniem

ogień ow rozdęty w sercach niespokoynych do tych roskoszy, wysuszа wnętrzności w nas, gdy ich albo dostąpić nie możemy, albo dostąpiwszy przypadkiem utracamy. Wnet melancholią głęboką, albo pomieszanie rozumu cierpiemy, albo na koniec z żalu śmierć połykamy. Wnoszę więc to z Seneką *Cui cum paupertate bene convenit dives est*, y tak nucę:

Nie ten bogaty, co mu licznym złotem brzęka
Skrzynia, co mu pod śrebrem stoł się gnie y stęka;
Nie ten, co go tysiączne cieszą w iarzmach woły,
Co na swe grunta bujne spogląda wesoły.
Ktorego pałac z Frygow kolossy wynoszą,
Lśnią się w iasnych marmurach wystawy z roskoszą.
Ktory sprzęty kosztowne, y wymyślne szaty,
Ktory ma wielkie stada; nie ten iest bogaty.
Lecz ten co się z ubostwem zgodzić umie, co mu
Nie są większe potrzeby nad to, co ma w Domu,
Ten rzetelnie bogaty, kto ma dosyć, ani
Nie dostatek, uszczerbek, serca iego zrani.
Nie ten ubogi co ma mało. Lecz ten, ktory
Pragnie co raz to w większe obfitować zbiory.
Ktorego pali chciwość mienia więcey w skrzyni;
Bogactwo Go obfite spokoynym nie czyni.
Ubogi ten, y nędzny, ktory codzień szuka
Nie ma miary y końca zrzędy Jego sztuka...
Coż pomogą szpichlerze zasypane ziarnem?
Pakowane sepety metalem ciężarnem?

Na

Na coż się okazałe zdadzą Domy? sprzęty?
Kiedy Pan nie poiętym łakomstwem uięty,
Nie to, co ma pewnego, lecz co ma mieć liczy,
Z tego, co niema, żąda lichwy, y zdobyczy.
Pierwszy dowod pokoiu szczęścia ta iest tama
Niepragnąć nad to, radzi co potrzeba sama.
Komu iest dosyć; Krezow przewyższa. Niezdoła
Serca iego udręczyć bieda niewesoła.